Rok 6. Kalisz dnia 7 (19) Listopada 1875 r. № 92.

KALENDARZ
Dziś św. Elżbiety kr. Węgier.
D. 20 „ † Feliksa Walezjusza.
„ 21 „ *Ofiarowanie N. M. P.*
„ 22 „ Cecylji P. M.

CENA OGŁOSZEŃ.
Za pierwsze 6 wierszy kop. 25, za każdy następny wiersz po k. 3.

KALISZANIN,

GAZETA MIASTA KALISZA I JEGO OKOLIC.

TERMOMETR

Ciepła	rano	w poł.
Wczoraj . . .	0	4
Dziś	2	5

WYSOKOŚĆ BAROMETRU.
Wczor. } 765 m.m. zmienne pow.
Dziś } 760 m.m. bar. podnosi się

Piątek dnia 19 listopada 1875 roku.

Kaliszanin wychodzi *dwa* razy w tydzień, t. j. we Wtorki i Piątki w południe.— **Cena Kaliszanina:** kwartalnie: rs. **1** kop. **20**, za przesyłkę pocztą kop. **40**; miesięcznie kop. **40**, za odnoszenie po kop. **5** miesięcznie; numer pojedyńczy kop. **6**. — **Prenumeratę przyjmują:** w Kaliszu: główny kantor w drukarni wydawcy W. Hindemitha, i miejscowe księgarnie; w Warszawie p. Stanisław Winiarski utrzymujący skład papieru na Nowym Swiecie № 62. — Artykuły nadsyłane zwracanemi nie będą. Od osób, niezostających w ciągłym stosunku z Redakcją, umieszczają się tylko po porozumieniu, za opłatą od umowy.

Wiadomości miejscowe i okoliczne.

-8- W kraju, którego handel względnie do sąsiadów, leniwym posuwa się krokiem, a przemysł jest prawie w zupełnym zastoju, obawiać się należy rychłego i tembardziej stanowczego upadku, im mniej zajmiemy się obmyśleniem środków zaradczych, mających na celu usunięcie złego.

Narzekają wszyscy na smutne czasy, brak kredytu, ukazują potrzebę assocjacji; projekt goni za projektem, tworzą się banki, lombardy, spółki spożywcze i t. p. instytucje, a jednak jakieś *fatum* ciąży nad niemi, skoro dotychczas ani nie podźwignęły naszych stosunków kredytowych, ani nie pobudziły przemysłu i handlu do należytego rozwoju.

Wchodzimy w coraz większe długi, wpadamy w coraz większą apatję; ogół z coraz większym walczy niedostatkiem!

W czem leży przyczyna złego? Dlaczego te instytucje nie odpowiadają swemu założeniu, i nie przynoszą spodziewanych dla kraju korzyści? Dlatego, że nie posiadają odpowiedniego kapitału, a te, które go posiadają, zasłaniają się parawanikiem humanitarności i obdzierają ogół na korzyść akcjonarjuszów założycieli.

Brak tedy kapitału, jest powodem złego, a wywołały go: niegospodarność, bezrząd przeszłości, pańska buta, życie nad stan, niezaradność i t. p.

Nie umieliśmy *oszczędzać*, fortuny ojców rozdrobniły się, zamało myśleliśmy o przyszłości, i ot! prześcignięto nas!

Kapitał jest owocem oszczędności i pracy, i aby go osiągnąć, niedosyć jest szczerze pracować — trzeba umieć oszczędzać, jak tego widzimy przykłady w Anglji i Francji, których bogactwo narodowe rośnie jak na drożdżach.

Przystępujemy do oszczędności z dobremi chęciami, i na tych dobrych chęciach kończymy; przy pierwszej lepszej okazji czynimy niepotrzebne wydatki, gwałcąc ideę *oszczędności*, która tylko wtedy, gdy jest systematyczną i zostającą pod rygorem silnej woli, wytwarza kapitały, tak potrzebne całemu krajowi.

Uznając całą ważność oszczędzania przy dorabianiu się majątku, przyznajemy, iż dowolna oszczędność (daleka jednak od brudnego sknerstwa), niezawsze doprowadzi jednostkę do zamierzonego celu; kassy oszczędności mały zapewniają procent, i choćby w perjodzie składania uciułał się maleńki kapitalik, to niespodzianie mogą zaskoczyć potrzeby, na zaspokojenie których zaciągnąć trzeba dług nowy, lub naruszyć złożony kapitał, i znów zmniejszyła się doniosłość naszej oszczędności i znów zmierzamy do zera.

Okoliczność tę, ekonomiści angielscy mając na względzie, wpadli na szczęśliwą myśl urządzenia instytucji rozciąglejszych niż kassy oszczędności, udzielających jednocześnie tani kredyt i zaszczepiających w massach systematyczną, a płodną w następstwa *oszczędność*.

Instytucje te noszą nazwę: *Banków ubezpieczeń na życie*; oparte są *na wzajemności* (nie na akcjach), i wydają swoim członkom, *kapitały pośmiertne, pensje dożywotnie, posagi dla dziewic, zasiłki kilkoletnie dla kształcącej się młodzieży* i t. p.

W samej Anglji jest przeszło 300 takich towarzystw, osnutych przeważnie na tej samej zasadzie; u nas prócz towarzystw rossyjskich *akcyjnych*, (które z powodu wymaganych zbyt wysokich opłat, nie wytrzymują *żadnej krytyki*,) nie posiadamy ani jednego Towarzystwa ubezpieczeń na życie.

Za granicą najuboższy robotnik zapisuje się do takiego towarzystwa, i pozostawia dzieciom swoim niekiedy dość znaczny kapitał, bez uszczerbku dla siebie, bo opłatą mniej więcej 2 ruble miesięcznie, rozpoczynającą się od 30 roku życia, zapewnia po skonie dzieciom swoim 1000 rs., sobie zaś począwszy od 50 roku życia, dożywocie przechodzące 25 rs. rocznie.

Tym sposobem nowe generacje potężnieją materjalnie, gdy tymczasem u nas inaczej się dzieje, niestety!...

Wprawdzie są głosy, zarzucające ubezpieczeniom na życie dążność niemoralną, biorącą życie ludzkie za przedmiot spekulacji,— ale zarzut ten upada w obec nowych urządzeń, jakie zaprowadzone zostały w Banku Poznańskim „Vesta" a jakie to towarzystwo korzystnie od wielu innych wyróżniają.

Każdy zabezpieczający rodzinie swojej kapitał pośmiertny, jednocześnie zapewnia jej roczną rentę, która wzrasta z każdym rokiem życia ofiarodawcy. Choćbyśmy zatem przypuszczali najgorszą stronę charakteru ludzkiego, to niebyłoby interessu oczekiwać na śmierć zabezpieczającego, skoro w miarę długości jego życia kapitał pośmiertny wzrastać będzie z procentem składanym.

Bliższe szczegóły odnoszące się do towarzystw ubezpieczeń na życie, odkładamy do przyszłego artykułu: co do nas, jesteśmy przekonani, iż towarzystwo takie *oparte na wzajemności* byłoby dla nas nietylko na czasie, ale stałoby się naszem finansowem zbawieniem.

+ Od D-ra Czajczyńskiego otrzymaliśmy list następujący:

„Dziesięciomiesięczna egzystencja stowarzyszenia pomocy lekarskiej mojego imienia, wykazała w rezultatach całą jego praktyczność, skoro liczba członków doszła do cyfry 194.

„Ale ażeby zadosyć uczynić zobowiązaniom, co dla wzrastającej pracy dla jednego człowieka było zatrudnem, zawezwałem do pomocy D-ra Kazimierza Raczyńskiego, który na skutek zawartej ze mną umowy, obowiązany jest leczyć bezpłatnie stowarzyszonych i ich rodziny, w ra-

NARZECZONA.

OBRAZEK
Z ŻYCIA SERBÓW

przełożył K. W.

(Ciąg dalszy).

— Co tobie, Iwonie? twarz twoja blada,... — pytała Lena, biorąc go za rękę.

— To nic, to nic, gołąbko moja! bądź spokojną! — odrzekł, lecz drżący głos go zdradzał.

— Ty mnie już nie kochasz, bo nie chcesz powiedzieć, co tobie? — badała Lena.

— Kocham cię więcej jak życie, lecz...—znowu zatrzymał się nadsłuchując.

— Kto tam?

— To on, to duszman,—wyszeptał starzec: — Iwonie...—lecz nie mógł mówić dalej. Iwo zbliżył się do Leny: „bądź spokojna" wyrzekł. Lena zadrżała, w słowach tych brzmiała rezygnacja człowieka, gotowego na śmierć.

— Otwieraj drzwi łotrze!—dał się słyszeć głos zzewnątrz.

Iwo otworzył. Na progu ukazał się człowiek o zbójeckiej twarzy i zwierzęcem spojrzeniu. Płaszcz na nim był cały mokry, a z pod niego widać było wyszywane złotem szarawary; za pasem sterczały dwa pistolety, okute w srebro. Był to wróg, Sali-Aga.

— Wszedłszy szybko do pokoju obejrzał się na wszystkie strony, jak zwierz szukający zdobyczy. Na widok Leny, na ustach jego zjawił się złowieszczy uśmiech.

— Weź dziewczyno płaszcz odemnie, — rzekł Sali rozbierając się.

Lena drżąc jak liść, silnie przycisnęła się do ojca. Iwo podszedłszy, chciał odebrać płaszcz, lecz Sali krzyknął:—Precz ztąd psie!

Iwo nic nie odrzekłszy, skinął tylko głową na Lenę; ta zbliżyła się chcąc wziąść płaszcz, — w tej chwili Sali objął jej kibić ręką. Lena wyrwawszy się, schroniła się w kąt pokoju. Iwo pobladł, oczy jego zabłysły, szybko pochylił głowę, ażeby wróg nie spostrzegł wrażenia.

— Hej! ty stary psie, rajasie, wstawaj! — krzyknął Aga. — Czemuś się tam rozwalił, gdyś powinien służyć swojemu panu!

— Klnę się na Boga, on nie może Ago! — rzekł Iwo:—spojrz, jemu się już nie wiele na tym świecie należy.

— Milcz niewierny psie, precz na dwór, prowadzać mego konia!

Iwo zwrócił się ku drzwiom, lecz nie wyszedł z pokoju.

— A ty dziewczę ściel miękkie łoże, chcę ażeby tej nocy sen mój umiliła.

Sali zbliżył się do Leny, ażeby objąć jej kibić, lecz ta uciekła do ojca, szukając u niego obrony.

— Ha! ha! ha! skacze jak ptaszek! Cóż to wróbelku? nie chcesz zbliżyć się do mnie? — zaśmiał się Sali i schwycił dziewczę za rękę. Lena krzyknęła i wystraszone rzuciła spojrzenie na Iwona i na ojca.

— Iwonie! ojcze! brońcie mnie! Puszczaj mnie! puszczaj!

Iwo zadrżał, ogień błysnął w oczach, ręka ścisnęła rękojeść noża. Lecz powstrzymawszy wzruszenie, zbliżył się ku gościowi i rzekł spokojnie:

— Sali-ago, z chęcią ugościmy cię, czem Bóg obdarzył, i oddamy cześć należną. Lecz nie zbliżaj się do mojej narzeczonej, bo...

— Co, ty psie! śmiesz mi grozić? — krzyknął Sali i szybko wyjąwszy z zapasa pistolet, wymierzył go w pierś Iwona. Na ten widok Lena bez przytomności upadła na ziemię. Starzec jęknął.

Dreszcz śmiertelny przeszedłby każdego, ktoby w tej chwili spojrzał na Iwona: zanim Sali zdążył nacisnąć cyngiel, schwycił za nóż i z szybkością błyskawicy zatopił go w piersi wroga. Krew trysnęła z rany i Sali martwy upadł na ziemię.

— Iwonie! coś ty uczynił! — krzyknęła otrzeźwiona na widok krwi Lena.

— Com uczynił? — patrz! — trup kąpie się w krwi własnej,—odpowiedział Iwo.—A teraz żegnaj ojcze, żegnaj Leno, nie mam chwili do stracenia, muszę uprzątnąć trupa, ażeby śladu po nim nie zostało.—To rzekłszy wziął martwe ciało na ręce i wyszedł z nim z izby.

Rzuciwszy trupa do wody, Iwo skierował się ku swemu domowi. Smutne myśli przychodziły mu do głowy, serce opanował niewytłomaczony niepokój i trwoga, które przyspieszały jego kroki.

Doszedłszy do wrót swego domostwa, znalazł je otwarte na oścież. Niechętnie zamknął je za sobą, ich skrzyp drażnił go. Przeszedł podwórze, lecz wbrew zwyczajowi jego wierny pies nie powitał go radosnem szczekaniem: wszędzie panowała cisza. Podszedł do samej izby —

zie, gdy dla braku czasu sam na wezwanie stawić bym się nie mógł.

Powodzenie wzmiankowanego stowarzyszenia, uprzystępnionego przeważnie dla klassy urzędniczej, przy wzmocnionej obecnie pomocy lekarskiej, daje mi możność przyjmowania dalszych zapisów, których listę od pewnego czasu zamknąłem.

Ale są inni, biedniejsi jeszcze, potrzebujący lekarskiej pomocy, którzy przez niemożność lub zbytnią delikatność, nieraz cierpieć wolą, jak obrazić lekarza skromnem wynagrodzeniem za poradę.

Pragnąc i tym uprzystępnić pomoc lekarską, otwieram z dniem jutrzejszym, w mieszkaniu mojem przy rogu ulic: Warszawskiej i Poprzeczno-Warszawskiej w domu p. Kohn'a na pierwszem piętrze, *„Lecznicę dla chorych przychodnich niezamożnych“*, za opłatą 15 kop. od porady, której oprócz mnie udzielać będzie Dr. Raczyński codziennie od godziny 11 do 12 rano. Stowarzyszeni w przeciągu oznaczonej godziny zgłaszać się nie będą, chyba tylko w nagłych wypadkach.

Mam nadzieję, że ludzie wpływowi, jak duchowni, zarządzający zakładami przemysłowemi i ogół cały, zachęcając prostaczków i biednych rzemieślników do szukania w razie potrzeby w Lecznicy porady, zamiar mój poprzeć zechcą.

Dr. Franciszek Czajczyński.

Pomieszczając list Szanownego Doktora w naszem piśmie, dodajemy ze swej strony słów kilka: założenie w mieście naszem Lecznicy prywatnej dla biednych chorych, jest faktem wielkiej doniosłości i znaczenia. Dotąd bowiem brak systematycznie uorganizowanej pomocy lekarskiej dla klassy mniej zamożnej, wywierał szkodliwy wpływ na stan sanitarny całego miasta. Choroby dręczące proletarjat, niestłumione w samym zarodku przez użycie odpowiednich środków, przechodziły z pokolenia w pokolenie, z rodziców na dzieci, jako dziedzictwo fizycznego upadku i nieodłącznej od niego moralnej nędzy. Ztąd śmiertelność wśród naszego proletarjatu wzrastała i wzrasta z przerażającym postępem, a choroby epidemiczne dziesiątkują zastępy niemających się za co ratować biednych pracowników. Zapełnione chorymi szpitale, nie wystarczają na pomieszczenie nowych kandydatów, więc dotknięty chorobą rzemieślnik lub wyrobnik, pozbawiony skutkiem fizycznej niemocy pracy i zarobku, wyczerpawszy wszystkie zapasy, jeżeli były jakie, umiera, pozostawiając nieraz w nędzy liczną rodzinę, która następnie w żebraninie szuka środków do życia, przysparzając tym sposobem liczbę społecznych pasożytów.

Do tak smutnych ostateczności nie przyjdzie, gdy biedny rzemieślnik w samym zaczątku nurtującej go choroby, za przystępną cenę znajdzie natychmiastową pomoc lekarską. A takiej właśnie pomocy dostarczy mu Lecznica, jakich po kilka w każdem większem mieście znajdować się powinno.

Dla tego nie wypada nam nic więcej, jak tylko szczerze przyklasnąć pomysłowi założenia w mieście naszem takiej właśnie Lecznicy, i życząc jej powodzenia, w imieniu biedaków złożyć szanownemu inicjatorowi serdeczne podziękowanie.

┼ W zeszły poniedziałek, pomimo zimna i słoty, odbył się w naszem mieście walny jarmark. W przewidywaniu zapewne ostrej zimy, największy popyt był na kożuchy; napędzono również znaczną liczbę bydła i koni, i sprzedawano po dosyć nizkich cenach.

Brak paszy sprawia, że każdy gospodarz radby trzymać jaknajmniejszą liczbę inwentarza i dlatego za przystępną cenę go się pozbywa.

Jarmark jak zwykle, zakończył się dla wielu pijatyką, burdami i... noclegiem w „ulu“. Jużto większość naszych wieśniaków, rzemieślników, wyrobników etc., nie może się oswoić z tą myślą, ażeby w dzień jarmarczny zasiąść przy warsztacie, stanąć przy pługu lub radle, i godzin kilka przepędzić przy pracy. Gdzie tam! jarmark uważają oni za jakąś uroczystość, w której gdyby który z nich nie przyjął udziału, uważałby sobie za grzech śmiertelny. Gdyby jeszcze obeszło się bez obfitych libacji, burd i awantur, byłoby jeszcze pół biedy, ale zagorzały jarmarkowicz obejść się bez nich nie może, czego następstwem strata na kieszeni, zdrowiu i czasie.

Duchowni z ambon, przełożeni warsztatów w domach, nie powinni ustawać w pracy nad wpojeniem tego przekonania w swoje owieczki i podwładnych, że jarmarki istnieją nie dlatego, ażeby się na nich upić, lecz dlatego, ażeby ułatwić zbyt lub wymianę swoich produktów na inne. Gdy to nastąpi, zwykle tak wesoło zaczęty jarmark, nie skończy się dla wielu tak smutnym epilogiem.

-8- Pozując na Warszawę, Kalisz i pod ujemnym względem pragnie jej dorównać.

Od niejakiego czasu tak w mieście jak w bliższych okolicach zagęściły się wypadki kradzieży, ale dzięki energji władz, prawie wszystkie wyśledzonemi zostały. W samym zarządzie wójta gminy tynieckiej, wykryto sprawców dwunastu kradzieży, w skutek czego około stu osób do protokółu pociągano. Czasami też i wypadek staje się nicią przewodnią do wykrycia łotrów. I tak, któremuś z rzeźników skradziono barany, a jeden z nich z naderzniętem gardłem wyrwawszy się z rąk swoich oprawców, popędził do stada w Majkowie, pozostawiając po za sobą ciągły ślad krwi.

Poszkodowani kierując się za tym śladem, doszli do sterty zboża, a bliższe poszukiwania wykazały, że pod tą stertą ukrywa się wchód do obszernej podziemnej nory, gdzie odważni poszukiwacze znaleźli wesołą kompanijkę złożoną z trzech mężczyzn i jednej kobiety.

Odbyta rewizja doprowadziła do odzyskania pokradzionej niedawno bielizny i innych przedmiotów.

Jak słychać, na czele tej szajki mającej podobno bliższe i dalsze rozgałęzienia, stoi triumwirat, złożony: z bezrękiego kaleki, (ex-kowala), kilkunastoletniego wyrostka i baby żebraczki, udającej schorzałą ofiarę losu.

┼ Od dni kilkunastu pisma, listy i gazety dochodzą nas dopiero trzeciego dnia wieczorem od czasu ich wysłania, gdy wiadomości w nich zawarte zupełnie tracą na wartości, bo jak w codziennych naprzykład gazetach, należą do rzeczy przebrzmiałych. Powodem takiego opóźnienia się poczty wiozącej wspomnione pisma i gazety, jest świeże wysypanie grubym pokładem szabru całej długości szoss wiodących z Kalisza do Kutna i Łodzi.

O kolei żelazna! kiedyż przestaniemy wzdychać do ciebie?—

┼ We wtorek w miejscowym teatrze, zamiast zapowiedzianej afiszami komedji pp. Meilhac i Halevy p. t. „Przysługa“ odegrano tłomaczoną również z francuzkiego komedyjkę p. t. „Podstęp pana kapitana“. Na zmianie tej nieliczni widzowie nic nie stracili. Wyborna bowiem, pełna francuzkiego humoru i werwy gra państwa Mikulskich, zadowoliła wszystkich, a artystom huczne zjednała oklaski.

W komedyjce Korzeniowskiego „Majster i czeladnik“ wszyscy w ogóle grający wywiązali się z zadania zadowalniająco, a grą pełną naturalności i swobody odznaczyli się: pan Kossowski w roli czeladnika Kacpra i panna Ruszkowska w roli Basi.

Przedstawienie zakończył obrazek ludowy, J. K. Gregorowicza „Werbel domowy“, w którym Basia (p. Czajkowska) została zaręczoną Jankowi (p. Molski), za co publiczność obdarzyła młodych narzeczonych oklaskiem.

┼ Jutro na benefis p. Siedleckiego, oprócz dwóch komedyj, o których w zeszłym numerze donosiliśmy, orkiestra wojskowa pod dyrekcją p. Nitschnera, podczas antraktów grać będzie następujące utwory: 1) Sznell Marsz, Nitschnera; 2) Arja z opery Wolny Strzelec, Webera; 3) Balet z opery Robert Djabeł, Mejerbera; 4) Potpouri z opery Lukrecia Borgia, Donizettiego; 5) Walc Wiener Blut, Straussa i 6) Kaliszanin Mazur, Nitschnera.

-8- Całe przedmieście Stawiszyńskie doprasza się choć jednej latarni gazowej: — ciemno, a po wybojach łatwo ugrzęznąć w błocie lub groźniejszemu uledz wypadkowi.

┼ W Koninie na wieży ratuszowej znajduje się staruszek zegar, sprowadzony tam w roku 1833 z wieży b. kapucyńskiego kościoła we wsi Lędzie, gdzie w roku 1632 po raz pierwszy zaczął pełnić swą funkcję.

Obecnie jako wysłużony, zdezelowany, a więc niepożyteczny, zastąpiony zostanie nowym zegarem, sprowadzonym z fabryki Mellingera w Berlinie, na co przeznaczono 380 talarów.

---

drzwi i tutaj były otwarte. Jakiś nieprzewidziany strach owładnął całą jego istotą, nogi wypowiedziały mu posłuszeństwo; musiał użyć całej woli, ażeby wejść do sieni. W tej chwili wicher zawył żałośnie... śmiertelny chłód przejął go aż do szpiku kości. Wtem spostrzegł, że i wejście do pokoju stało otworem; drzwi leżały rozbite na ziemi. Straszna myśl przebiegła mu przez głowę; tylko co odbyta scena, w której sam brał czynny udział, stanęła mu przed oczyma. Wstrzymał w piersi oddech, sądząc, że usłyszy szmer jakiś, i bojąc się ruszyć w ciemności, ażeby nie potknąć się o jaką ofiarę wroga. Lecz milczenie ciągle panowało grobowe, tylko od czasu do czasu wiatr uderzał w rozbite okiennice.

Iwo wyszedł na dwór.

— Ojcze! siostro! — zawołał, a głos jego drżał; w odpowiedzi wicher przyniósł mu jęk jakiś wydobywający się z ciemności nocnej, poczem znowu nastąpiła cisza. Iwo wrócił się do izby i powtórzył wołanie, lecz i tutaj głos jego grobowem echem obił się o ściany i zamilkł. Iwo drżał jak w febrze, bezładne myśli cisnące się do głowy, odbierały mu przytomność, twarz pałała gorączkowo. Nagle usłyszał przytłumiony jęk, podobny do szeptu; natężył słuch — nie mylił się, rzeczywiście usłyszał jęk. Ostatek sił go opuścił, oparł się o ścianę ażeby nie upaść.

W tej chwili księżyc zajrzał przez rozbite okno i oświecił izbę. Dość było jednego spojrzenia ażeby zobaczyć wszystko! Bledszy od upiora, z rozpaczliwym krzykiem rzucił się Iwo na trupa leżącego na podłodze. Była to jego siostra Róża, brocząca w krwi własnej. W piersiach tkwiło ostrze noża, którego rękojeść ściskała w ręku.

Iwo nachyliwszy się, całował te zakrwawione ręce i twarz, lecz słowa zamierały mu na ustach.

Róża odemknęła oczy i niezrozumiale wyszeptała: „Ojciec,... Ibrahim...“ Chciała podnieść rękę, lecz ta bezwładnie opadła... usta zamilkły... umarła!

— O! ojcze i siostro moja, klnę się na pamięć waszą, zemszczę się okrutnie—zawołał Iwo. To rzekłszy zrobił krzyż nad czołem siostry i złożył na niem pocałunek; potem podniósłszy trupa z kałuży krwi, złożył go na łóżku, i jak szalony wybiegł z opustoszałego domu.

W izbie Dżurdza jeszcze się świeciło, gdy wszedł Iwo. Śmiertelna bladość pokryła jego twarz; stargane włosy, dziwnie błyszczące oczy i całe ciało, febrycznemi wstrząsane dreszczami, nadawały mu straszną postać.

— Iwo! co tobie? — krzyknęła na jego widok Lena.

— Duszman... — zaczął mówić Iwo...

— Znowu duszman! O! za cóż nas Bóg karze tak srogo?—przerwała Lena załamując ręce.

— I ojca mi wydarli i siostrę zamordowali,—mówił dalej drżącym głosem Iwo.— O wrogu! przyjdzie i na ciebie czas sądu, i ty kąpać się będziesz w krwi własnej.—To mówiąc, pięścią potrząsał nad głową i nogą uderzał o ziemię.

Lena nie śmiała go wypytywać o szczegóły; lecz Iwo sam ciągnął dalej: — Oni umarli, wróg wydarł mi ich na zawsze!...

Lena głośnym wybuchnęła płaczem, powtarzając z rozpaczą: O siostro moja, droga Różo, dlaczegoś mnie opuściła!...

— Nie płacz Leno, ja zemszczę się za nich,—uspokajał ją Iwo, i dziki, złowieszczy uśmiech osiadł mu na ustach.

— Synu mój Iwonie! słuchaj, — odezwał się Dżurdza,—obiecałem ci Lenę za żonę i dotrzymam słowa, lecz nieprędzej, dopóki nie zemścisz się za swojego ojca a mojego przyjaciela,—i łza stoczyła się po zmarszczonej twarzy starca.

— Iwonie! ukochany mój! — zawołała z kolei Lena!—nie zostanę twoją żoną dopóty, dopóki nie zemścisz się za twoją i moją siostrę, i twojego ojca... nie otrzymasz odemnie pocałunku, dopóki nie przyrzekniesz uwolnić od ucisku wroga, siebie i swoich braci!

W odpowiedzi, Iwo wziął ją za rękę.—Leno! tyś nieodrodna córa Serbów, — wyrzekł z zapałem. Kocham cię więcej jak życie, bo cóż ono za wartość ma dla mnie bez ciebie; przysięgam ci, że pierwej nie nazwę cię swoją żoną, dopóki jeden wróg pozostanie na naszej ziemi, dopóki nie będzie zawsze swobodną nasza ojczyzna.

Zbliżył się do starca: — Błogosław mnie ojcze, pokrzep na ciężką drogę, gdy rodzony ojciec błogosławić nie może.

Starzec zrobił krzyż nad jego głową. Iwo ucałował błogosławiącą go rękę.

— Idź w imię Boga ukochany mój!—zawołała Lena, rzucając się w objęcia narzeczonego. On pocałował ją w czoło, przycisnął silnie do piersi, i wyrwawszy się z jej objęć, szybko wybiegł z izby.

(D. c. n.)

Ciekawa rzecz, czy nowomodny przybysz również tyle w swem życiu wybije godzin, ile ich wybił jego poprzednik i czy tyle co tamten przeżyje wieków i pokoleń?

† Straż ogniowa w Koninie, uorganizowana na wzór kaliskiej, pomyślnie się rozwija. Obecnie za staraniem jej członków, wybudowany zostanie na pomieszczenie narzędzi ogniowych murowany budynek, na który według kosztorysu przeznaczono summę 2761 rs. 99 kop.

-8- Donoszą nam, iż „Vesta" poznański bank ubezpieczeń na życie, oparty na wzajemności, stara się o zyskanie koncessji rządowej na Rossję i Królestwo Polskie.

Korespondencja Kaliszanina.

Z Puszczy.

— A zkąd to wracacie Stanisławie z taką kwaśną miną? — zapytałem przejeżdżającego drogą około wrót moich, gospodarza z niedalekiej wioski. Gospodarz ściągnął lejce, wstrzymał szkapiny, zlazł z woza, a podrapawszy się w głowę i pokłoniwszy się do mych kolan, rozpoczął lamentacje:

— A dyć bida Wielmożny Panie na katolicki nasz naród. Przeszłego targu opanowały mnie przeklęte żydoskie przekupnie, żeby im sprzedać owies, że mi zapłacą po dziesięć złotych wiertel. A no cena widziała się dobra i zawiózem dziś *jedynaście* wierteli; ale te psie narody jak zaczęli ważyć w śpichrzu i dosypywać a dosypywać, to jeno się wyważyło *sidm* wierteli; a przecieć proszę Wielmożnego Pana mierzyłem w domu na chłopską miarę, co trzyma ośmnaście garncy.

— Bój się Boga człowieku! z jedenastu chłopskich wierteli wyważyło się tylko siedm, więc ileż funtów miał ważyć wiertel?

— A kat ich tam wi, proszę Wielmożnego Pana, bo to na pruską wagę, i kładli cosić na wiertel dziewięćdziesiąt i pięć funtów, jeno że i tej wagi człowiek nierozumi.

— Oszukali was, wiertel owsa waży 70 funtów naszych.

— A no to widzi Wielmożny Pan.

— Nie wiem, co wy gospodarze czujecie do przekupniów żydowskich: nie mówię o innem ziarnie, lecz owies, wiesz dobrze, że w każdym dworze kupią. Żyd z 11 wyważył 7 wierteli i zapłacił za nie pół jedenasta rubla; gdybyś ten owies przywiózł był do mnie, bez wagi, na miarę wziąłbym za 11 wierteli, zapłaciłbym wiertel po 9 złotych, jak wszyscy dziś płacą, co uczyniłoby 15 rubli bez jednego złotego. Słowem miałbyś w kieszeni o 29 złotych więcej, aniżeli masz teraz, nie zmarudziłbyś dnia naprózno i nie potrzebowałbyś koni pędzić dwie mile krwawej drogi.

— Juścić prawda Wielmożny Panie, jeno że to człowiek do dwora przyjść nie śmie, a żyd zawsze człeka otumani, a mój Boże i cztery wiertele, jakby w błoto ćpił.

Żal mi było chłopka serdecznie, a na razie nie umiejąc go pocieszyć, umilkłem. Chłopek postał, podrapał się w głowę i widząc, że się nie biorę do gawędy, pokłonił się i rzekłszy „a no niech Wielmożny Pan ostanie z Bogiem" wsiadł na wózek, zaciął konie i smutny odjechał.

Niejednokrotnie podnoszono potrzebę zaprowadzenia w miasteczkach i osadach wag miejskich, na których w dnie targowe, w obecności figur urzędowych, odbywałoby się ważenie sprzedawanego zboża. Czy tej potrzebie stało się zadosyć? wątpimy. W każdym razie, nawet zaprowadzenie tych wag, tylko w małej cząstce mogłoby ograniczyć złe, ale nigdy go usunąć. Targ mało-miasteczkowy nie reprezentuje całego ruchu zbożowego. Zazwyczaj włościanin dla dopełnienia drobnych sprawunków, lub dla zapłacenia podatku, przywozi do miasteczka w dzień targowy na sprzedaż, niewięcej nad parę wierteli zboża. Po większą partję przekupień sam zgłasza się na wieś, godzi się o cenę i zostawia zadatek, zaś włościanin ugodzone zboże odstawia do śpichrza w miasteczku, gdzie znajduje się waga obowiązująca sprzedawcę. Nadomiar, w naszym kraju rolniczym, brak przepisu ustanawiającego wagę korca, każdego rodzaju ziarna; z czego wynika, że wagę zboża ustanawia umowa sprzedawcy i nabywcy, a w stosunkach z ludem, dyktuje ją samowola przekupnia. W celu ukrócenia nadużyć i zabezpieczenia praw producenta, zachodzi potrzeba ustalenia wagi każdego ziarna przez wydanie odpowiedniego przepisu; a wagi nie decymalne, których lud nie rozumie, lecz zwyczajne szalowe, możnaby zaprowadzić we wszystkich wioskach. Sołtys, za uiszczeniem skromnej przez producenta opłaty, dopełniałby przewagi i po zawiązaniu worka, sznurekby pieczętował; w ten sposób zaświadczona waga, nawet i w miasteczkowym śpichrzu nie rodziłaby żadnej kwestji.

Głos publiczny i prassa, wielokrotnie rzucały słowa potępienia na niesumiennych kupców za nadmierne i nieuczciwe wyzyskiwanie producenta; fakt przez nas na początku przytoczony, zarzuty te stwierdza. Nastręcza się pytanie, czy jeremiady i gromy publiczne wystarczającym są środkiem do odwrócenia złego, i uczynienia izraelskiego przekupnia uczciwym i szanownym obywatelem? Twierdzimy, że nie. Żądać od nieokrzesanych i ciemnych żydów, iżby wyrzekli się sposobu zarobkowania, do jakiego przyuczyły ich wieki, jest to samo, coby żądać od ciemnych włościan, żeby wiązali się w stowarzyszenia, zakładali fabryki, otwierali kluby, prenumerowali pisma, kupowali książki i t. p.

Samorząd gminny, tylko dlatego nie osiągnął jeszcze celu, że lud do niego jeszcze nie dorósł. Naprzeciw wyzyskujących żydów, stoi większość wyzyskiwanych chrześcian, którzy pozwalają się obdzierać z całą świadomością.

Nie pojmujemy tego społecznego paraliżu. Czy nasz ogół chrześciański upadł tak nisko, że nie potrafi stawić czoła przebiegom mniejszości? Dla zbytu i wywozu zboża można zawiązać powiatowe towarzystwa akcyjne z akcjami najwyżej 10 rublowemi, a to w celu powołania do życia, może miljardowych kapitałów, spoczywających nieprodukcyjnie na dnach wszelkiego rodzaju skrzynek, kuferków, pod strzechami, pod podłogami i t. p. Towarzystwa mają gotowy materjał na agentów w wójtach i pisarzach gminnych, do których lud odnosiłby się z całem zaufaniem.

U tych agentów możnaby otworzyć niewielkie składy machin i narzędzi rolniczych mogących wpłynąć na podniesienie rolnictwa, a częstokroć ludowi naszemu nieznanych, jak n. p. młockarnie ręczne, mające obszerne zastosowanie na Szląsku i w Czechach. Z rozwojem interessów, towarzystwa mogłyby przyjść do posiadania lokomobil i pługów parowych, do zaprowadzenia stacji doświadczalnych, do utrzymywania inwentarzy rozpłodowych, do wywołania wystaw powiatowych i gminnych. Słowem mogłyby dźwignąć kult i dobrobyt powiatowy. A niesumienni przekupnie, te pijawki dzisiejsze, co z niemiby się stało? Oto widząc, że drogi wyzysku zostały zamknięte, musieliby się zwrócić do pracy cięższej, lecz produkcyjnej i uczciwej, a zbratawszy się z ogółem, który w ciągu wieków trzymał ich zdala od siebie, i utraciwszy cechę swej odrębności, staliby się obywatelami kraju i użytecznemi jego członkami, różniącymi się od nas jedynie wyznaniem, co bynajmniej nie przeszkadzałoby w podaniu im dłoni braterskiej.

Rzecz dziwna, że klassa większych właścicieli ziemskich, która długie wieki przodowała krajowi oświatą i odznaczała się zachodem około dobra publicznego, dziś utopiła je w morzu zapomnienia, i odrzeka się przyłożyć rękę do dzieła, mogącego sprowadzić dobrobyt tam, gdzie dotąd panuje nędza.

Przegląd polityczny.

Jeśli wierzyć doniesieniom z Hiszpanji, to armja Don Karlosa będzie wkrótce zniszczoną do szczętu, jak zwierzyna w lesie przy polowaniu z naganką. Niezadługo zostanie otoczona bliżej żelazną obręczą armji rządowej, na czele której w początkach grudnia stanie Alfons XII. Z Madrytu donoszą, że przy końcu b. m. nastąpi rozpisanie wyborów do kortezów; reprezentacja kraju zajmie się przedewszystkiem uchwaleniem konstytucji, co do której jednak stronnictwa jeszcze się bynajmniej nie porozumiały.

Często wspominany wniosek posła austrjackiego Wildauera o nadzorze nad szkołami, został przez radę państwa przyjęty w formie proponowanej przez komisję parlamentarną, to jest z opuszczeniem artykułu 3-go, odnoszącego się do Galicji. Skutkiem rozporządzenia cesarskiego z dnia 23 z. m., odbierającego galicyjskiej radzie szkolnej prawo mianowania dyrektorów i nauczycieli w gimnazjach, artykuł ten stał się niepotrzebnym. Przy dyskusji nad wnioskiem, rektor uniwersytetu lwowskiego, dr. Euzebiusz Czerkawski, silnie napadł na ministra oświaty Stremayr'a, który, będąc w Galicji, chwalił stan szkół i obiecywał agitować przeciw wnioskowi Wildauera, a swoją drogą jednocześnie kontrasygnował rozporządzenie cesarskie, prawie równoważne z tym wnioskiem. Nikt nie wystąpił z obroną ministra, który, w istocie, trójznaczne przybrał w tej kwestji stanowisko: łudził galicjan, bronił klerykałów Tyrolu (bo głosował przeciw Wildauerowi), a w mowie swojej udawał liberalizm niemiecki, dowodząc, że władze w Tyrolu skutecznie zasad liberalnych strzegą. Dr. Czerkawski wystąpił z rady państwa, niewiadomo tylko, czy to krok pojedyńczy, czy zapowiedź wystąpienia zbiorowego. Mianowanie Alfreda Potockiego namiestnikiem Galicji ma nastąpić niebawem; sekretarzem jego będzie Zaleski, dotychczasowy sekretarz Ziemiałkowskiego, podobno bardzo zdolny urzędnik.

Żywy niepokój, jaki powstał bezpośrednio z głośnej noty urzędowego *Gońca*, dość szybko ustąpił miejsca poglądom spokojniejszym. Sytuacja wyjaśniła się o tyle, że dziś już nikt nie przypuszcza, ażeby Rosja sama jedna miała zamiar wystąpić przeciw Porcie; że owszem każdy uwierzył znowu w akcję dyplomatyczną, mającą na celu polepszenie losu chrześcian tureckich, zbiorową, przedewszystkiem trzech mocarstw północnych, do których w końcu przyłączyły się Francja i Włochy. Wizyta posła rosyjskiego Ignatjewa u sułtana, która narobiła tyle hałasu i w której dopatrywano już *pendant* do sławnej w swoim czasie wizyty Menszykowa u sułtana przed samą wojną krymską, sprowadzona została, po bliższem zbadaniu szczegółów i stosunków, do rzeczywistego, wcale niewzbudzającego obawy znaczenia. Co się tyczy *modus procedendi* mocarstw, mającego na celu ostateczne ukrócenie zaburzeń południowo-słowiańskich i będącego teraz w Wiedniu przedmiotem dyplomatycznych rokowań, to wkrótce zapewne dowiemy się czegoś stanowczego. Dziś tak rzeczy stoją, jak gdyby prowincje, w których powstanie jest chroniczne, miały otrzymać samorząd w tej lub owej formie.

Odpowiedź redakcji.

Panu H. Ł. Rubel jeden na rzecz moralnie zaniedbanych dzieci przyjmujemy i odeślemy, gdzie należy; co się zaś tyczy spornych 3 rs., tych Redakcja przyjąć nie może, gdyż nie jej zadaniem jest załatwianie spraw podobnych.

Rs. 3. są do pańskiej dyspozycji.

T. Esse. K. Witkowski.

Ogłoszenia.

DENTYSTA

BRONISŁAW DREŻEWSKI

powrócił z podróży do Kalisza i przyjmuje pacjentów jak dawniej w swojem mieszkaniu, przy ulicy Warszawskiej w domu p. Bloch naprzeciw poczty, od godziny 9—12 i 2—5. (659-3-2)

Franciszek Ksawery Służewski

Kandydat nauk fizyko-matematycznych Warszawskiego Uniwersytetu, Nauczyciel miejscowej Szkoły Realnej; udziela lekcje **matematyki** w godzinach popołudniowych. Mieszka w gmachu tejże szkoły, dom W. Terechowa. (661-2-1)

PIEKARNIA
Karola Marszla
w Kaliszu,
zaopatrzoną została w świeży zapas
PIERNIKÓW
w najrozmaitszych gatunkach, które poleca szanownej publiczności, po cenach nader umiarkowanych. Taż piekarnia otrzymuje codziennie w znacznym zapasie świeże **drożdże wiedeńskie.**
Karol Marszel.
Ulica Wrocławska, dom własny № 184.
(638-3-2)

SZTUCZNE ZĘBY.

Podług najnowszego ulepszonego systemu, angielskich i amerykańskich fabryk, oprawione w najlepszy kauczuk w nowo założonej fabryce p. Turpin w Paryżu, wprawia dobrze i tanio
Dentysta **LAUFER**
(662-3-1) w hotelu p. Oleszkiewicza № 13.

Zawiadamiam Szanowną Publiczność, iż założyłem

DRUGI
Skład wędlin

przy ulicy Warszawskiej Nr. 44, gdzie każdego czasu można dostać: kiełbas świeżych i suszonych, kiszek, kiełbasek parowych, szynki gotowanej i surowej, słoniny, sadła i t. p. wyrobów mięsnych
Ferdynand Schütze
(669) w Kaliszu.

Niniejszem podaję do wiadomości Szanownym Rodzicom i Opiekunom wyznania Mojżeszowego, że od dnia 1-go stycznia 1876 roku, przyjmuję na stół i mieszkanie panienki chcące uczęszczać do Gimnazjum w Kaliszu. Zapewniam im obok opieki rodzicielskiej, pomoc w naukach szkolnych; konwersacją w językach: ruskim, polskim, niemieckim, francuzkim i muzyce. Bliższą wiadomość powziąć można w Redakcji Kaliszanina. (663-3-1)

SPRZEDAŻ BARANÓW

w owczarni zarodowej
w Słupi pod Kempnem w W. Ks. Pozn.,
rozpoczęła się dnia 1 Listopada. Ceny umiarkowane. (644-16-4)

Jest do sprzedania wielka **SZAFA spiżarniana** za rs. 4. Bliższa wiadomość w Expedycji Kaliszanina. (668-3-1)

Sprzedaż tania!

W dobrach Włyń pod Wartą otwarta sprzedaż cząstkowa sążni pieńkowo-olszowych, w ilości sążni 600 miary reńskiej po 10 zł., miary mniejszej po 9 złotych za sążeń. Zgłaszać się do zarządu dóbr Włyń na miejscu. (643-4 4)

W folwarku Rypinek pod Kaliszem jest do sprzedania

200 korcy Marchwi pastewnej,

za nader przystępną cenę. Bliższa wiadomość w miejscu. (658-3-2)

Jest do wynajęcia od **Nowego Roku**

Possessja na szynk

po ś. p. Sztolerze, na **Tyńcu** pod Nr. **100.** Bliższa wiadomość u Augusta **Zipser,** Dobrzec Mały Nr. 36.

W DOMINIUM WILCZY

pod Pleszewem jest na sprzedaż

150 macior

czystej krwi negretti; o bliższych warunkach dowiedzieć się można w hotelu Lipskim u W. Oleszkiewicza. (665)

W dniu 17 b. m. zgubiłem

złoty Brelok

z christale de roche pomiędzy hotelem Berlińskim, Dyrekcją Tow. Kred. i hotelem p. Eitnera; łaskawy znalazca raczy oddać W-nemu Peszke. (671)

!!! TANIO !!!

WYBOROWY SER RONIKEROSKI

na całe cegiełki funt 22 i pół kopiejki, na pudy znacznie taniej poleca
(670) **J. K. PIENIĄŻEK.**

SKŁAD ŻELAZA

oraz wyrobów galanteryjnych żelaznych, Narzędzi Rolniczych Wrzesińskich, Cementu Portlandzkiego, Smołowcu, Smarowidła Belgijskiego, Tektury do krycia dachów, Blachy Cynkowej, Worków do zboża, Wańtuchów do wełny i innych przedmiotów gospodarskich

SAMUELA SACHS,

przeniesionym został na Rynek pod Nr. 4/5 do domu p. Mamelok, i poleca się takowy, przy najumiarkowańszych cenach. (655—3-1)

PROGRAM KONCERTU

mającego się odbyć w sali koncertowej w dniu 12/24 listopada 1875 roku na dochód

Ludwika Nowaka

b. skrzypka teatrów warszawskich z uprzejmym współudziałem amatorek i amatorów miejscowych.

Część pierwsza

1. Uwertura z Cyrulika Sewilskiego (Rossiniego) ułożona na fortepjan i kwintet smyczkowy przez pana Drobniewskiego, wykonana przez tegoż i pp. Amatorów Szabłowskiego, Melcera, Szulakiewicza, Lewandowicza i koncertanta.
2. Andante i Scherzo na skrzypce przez T. Dawida wykona koncertant.
3. Arja z opery Faworyta (Donizettego) odśpiewa pani Geryng.
4. Duet na fortepjan i skrzypce z Trawiaty (Verdiego) wykona panna Neumann i koncertant.
5. Kawatina z opery Sroka Złodziej (Rossiniego) odśpiewa pani Boduszyńska.

Część druga.

6. Deklamację wypowie p. Wł. Jezierski.
7. Dwie pieśni B. Sokołowa odśpiewa pani Geryng.
8. „Les Clochettes d'or Kaprys Sidreya Smith solo na fortepjan wykona panna Neumann.
9. Piosnka „Młoda dziewczyna" p. Kleczyńskiego i Mazurek z opery Duch wojewody p. Grossmana odśpiewa pani Boduszyńska.
10. Tańce Węgierskie Joachima i polonez Lauba na skrzypce wykona koncertant.

(Początek o godzinie 8 wieczorem.)

Kalendarz astronomiczny kaliski.

DNIA	Słońca Wschód		Słońca Zachód		Dnia Długość		Dnia Ubyło		Księżyca Wschód		Księżyca Zachód
	g.	m.	g.	m.	g.	m.	g.	m.	g.	m.	
19 listopada Piątek	7	27 r.	4	4 w.	8	37	8	1	10	37 w.	
20 „ Sobota	7	29 „	4	2 „	8	33	8	5	o północy		we dnie
21 „ Niedziela	7	30 „	4	1 „	8	31	8	7	12	27 r.	
22 „ Poniedziałek	7	32	4	0	8	28	8	10	1	13 „	

Redaktor, **J. Miłkowski.** — W drukarni Wydawcy, W. Hindemitha. — Za pozwoleniem cenzury miejscowej rządowej